Nr. 261. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 7 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	9 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Po rozruchach.

Lwów 6 czerwca.

Ostatni ten strejk budowlany w mieście naszem i stojące z nim w związku — nie tyle przyczynowym, ile raczej przygodnym — krwawe wypadki dni świeżo minionych, nie były wcale zjawiskiem nowem, nieprzewidywanem, zagadkowem i niezrozumiałem... Podobnie jak na powierzchni naszego planety nic się nie dzieje nagle, bez przyczyn, krócej albo dłużej to lub owo zdarzenie elementarne przygotowujących, tak i w życiu codziennem jednostek i społeczeństw całych nie ma zdarzeń i wypadków, które nie byłyby koniecznem następstwem szeregu faktów, łańcucha przyczyn. Kto rzeczy płytko ocenia i po wierzchu jeno sądzi, temu się zdaje, że ot n. p. te zeszłoroczne rozruchy głodowe i ten najświeższy strejk budowlany, były jedynie następstwem zbrodniczej agitacji żywiołów rozkładczych wśród proletarjatu wielkomiejskiego i że wystarczy w danym razie puścić w tłumy wielotysięczne tyle a tyle szwadronów konnicy, lub naflancowanych bagnetów piechoty, aby rozdrażnioną masę do spokoju i ustąpienia nakłonić... Otóż jak założenie samo takich rezonerów jest zupełnie błędne, tak i środki przez nich zalecane są marnym tylko rozlewem krwi jednostek niewinnych, a strejkom i rozruchom nlicznym nie zapobiegną wcale!

Juści nie da się zaprzeczyć, iż ciągłe podżeganie warstw nieoświeconych przez ich opiekunów socjalistycznych, przyczynia się w znacznej mierze do zaostrzenia stosunków. Kropla wody po kropli padająca na głaz, wyżłobi w nim otwór. Tak samo ciągłe nakładanie w uszy proletarjatu o „niesprawiedliwości“ obecnego ustroju społecznego, o „wyzyskiwaniu“ potu i krwi robotnika przez kapitał, klikę i t. d. gromadzi w sercach i umysłach ciemnych, bezkrytycznych słuchaczy taki żar nienawiści i zawiści, że w danej chwili wystarczy iskra, przypadkowo zabłąkana, aby spowodować straszny, wulkaniczny wybuch w tych sztucznie wytworzonych prochowniach dusz i serc ludzkich...

Ale pozostawmy w tej chwili na uboczu szkodliwą agitację rąk radykalnych, a powróćmy do przyczyn, które poprostu musiały prędzej później wywołać we Lwowie i rozruchy i strejki robotnicze. Przedewszystkiem tedy zapytajmy, jakich my tu we Lwowie widzimy i mamy robotników? Fabrycznych nie — bo fabryk tak jak nie mamy tu wcale; górniczych także nie, bo Lwów to przecie nie Borysław lub Wieliczka, lub Karwin taki. Nie mówimy znów o robotnikach rękodzielniczych, bo ci — choć im raz gorzej, raz lepiej — ostatecznie jednak we Lwowie jakoś pchają naprzód taczkę swego żywota. Pozostają nam tedy robotnicy budowlani i pokrewni im pomocnicy w robotach ziemnych. Otóż tych ludzi namnożył się we Lwowie bez przesady ogrom, w stosunku do ludności całej! Uczestników ostatniego strejku i solidaryzujące się tłumy „bezimienne“, obliczano coś na 5000 głów, zatem stanowili 30-tą część ogółu lwowskiego! Lecz skąd oni wszyscy wzięli się tutaj? Aby módz na to odpowiedzieć, musimy cofnąć się myślą wstecz mniej więcej o jakie lat 10.

Ktokolwiek od 8—10 lat nie był wcale we Lwowie, a dzisiaj poświęci parę godzin na pobieżne obejrzenie miasta, ten — jak to mówią — za głowę się chwyci na widok tylu zmian raptownych! Z amerykańskim pospiechem zabraliśmy się do przemiany miasta na stolicę w europejskim stylu i jakby pod zaklęciem różczki czarnoksiężnika, wyrastały z ziemi jeden po drugim olbrzymie, kosztowne gmachy. Dość przypomnieć budowę klinik, teatr, rzeźnię, jedne i drugie koszary kawalerzyckie, szkołę kadecką, muzeum przemysłowe, szkoły ludowe im. Mickiewicza i Staszica, wodociągi itd. itd. W przeciągu tedy lat 8—10 „na gwałt“ przebudowaliśmy olbrzymie miljony koron. Ale to nie koniec na tem. Nasamprzód wystawa krajowa w r. 1894 zajęła była przez rok cały z górą setki rąk roboczych; następnie zaś spowodowała gorączkowy rozwój całej dużej dzielnicy, do placu powystawowego i parku wiodącej, stworzyła nowe ulice i zapełniła je willami i kamienicami.

Dodajmy do tych nadzwyczajnych budowli i inwestycyj, w tak krótkim stosunkowo czasie powstających, naturalny przyrost nowych kamienic i przebudowę starych ruder, a znajdziemy rozwiązanie zagadki, skąd nagromadziły się we Lwowie tysiączne rzesze robotników budowlanych i ziemnych. Poprostu ściągano je tutaj z całego kraju, bo rąk tubylczych było przedsiębiorcom wtedy za mało! Bo jakaś epidemiczna gorączka opanowała była i tych, którzy kredytem budowlanym hojnie na prawo i lewo szafowali i tych, którzy rychło zbogacić się pragnęli na przedsiębiorstwach budowlanych. Gdyby policzyć miejskie budowle i inwestycje, w których dwukrotna pożyczka dwudziestu kilka miljonów kor. doszczętnie utonęła, a wraz z niemi prywatne, wznoszone groszem pożyczonym — to nie przesadną okaże się hypoteza, iż w rzeczonym okresie przesypało się z rąk do rąk ze sto miljonów koron we Lwowie!

N. b. z tego okresu trzeba jeszcze wyłączyć 3 ostatnie lata po nieszczęsnym runie Kasy oszczędności i bankructwie Banku kredytowego, które to katastrofy stały się punktem wyjścia do zupełnego zastoju budowlanego we Lwowie. A zatem pozostaje, że właściwie w ciągu jakich 5—6 ulokowano w budowlach z 80 90 miljonów. Nic dziwnego, że wśród takich żniw gorących, tłumy robotnicze zbiegały się z całego świata i znachodziły tutaj chleb łatwy!

Lecz żniwa się skończyły, skutkiem zastoju w kredycie ostygła gorączka spekulacyjna, ba! nawet zwykły, naturalny rozrost miasta utknął od lat kilku. Te tłumy jednak, raz zasmakowawszy w lwowskim chlebie i... szynkowniach lwowskich, nie odeszły, skąd przyszły, lecz tutaj pozostały. I cóż widzimy dzisiaj za rezultat? Oto faktyczne zapotrzebowanie tych rąk przy wznoszonych obecnie budowlach wynosi 500, 600, powiedzmy nawet 1000 ludzi — tymczasem obecną rzeszę strejkujących i bezroboczych, obliczano na jakie 5000 głów! W danym tedy razie powróci do zajęcia tysiąc — a olbrzymia reszta co dalej pocznie?

Odpowiedzą może ci sami rezonerzy: wszystkich bez zajęcia i środków do życia, a nie mających prawa przynależności do gminy, wyszupasować! I znów jest to rada, którą dawać może tylko człowiek, nie znający stosunków krajowych i pełnego luk ustawodawstwa naszego, państwowego i autonomicznego. Pominąwszy bowiem niedorzeczność żądania, aby kilka tysięcy ludzi można tak od razu, z dziś na jutro, z miasta wydalić (co nie dałoby się zresztą z braku sił wykonawczych uskutecznić, a musiałoby ponadto kosztować bezowocnie grube pieniądze...) w razie przeprowadzenia takiej masalnej naganki, za miesiąc, dwa, pół roku, powtórzy się, z uporem febry, ta sama historja! Ustawa bowiem o szupaśnictwie i prawie przesiedlania się wogóle, jest w Galicji najnędzniejszą pod słońcem, właśnie dlatego, że jest nibyto strasznie liberalną — aż do niedołęstwa!

Ostatecznym zaś wynikiem tych stosunków jest fakt, poprostu zdumiewający, że oto na 30 głów we Lwowie, przypada jedna robotnika budowlanego, lub ziemnego. To, co nie raziło, ani dokuczało w krótkim okresie gorączki inwestycyjno-budowlanej, to dzisiaj oczywiście stało się dla miasta i jego tubylczej ludności zmorą, plagą, — fantem, z którym nie wiadomo co zrobić! Bo przecież ani podobieństwo żądać na serjo od budowniczych, iżby zamiast 1000 im potrzebnych, zatrudniali 5000, ani możebne dawać takiej rzeszy przez czas dłuższy chleb na koszt gminy, lub dobroczynności prywatnej, ani wreszcie ich wygnać poza rogatki! Terror zaś, rozsiewany przez użycie wojska, a nawet zastosowanie sądów doraźnych, to paljatyw tylko, środek gwałtowny, a chwilowo jeno działający. Nie usuwa zła, bo nie usunie przyczyny tego zła, nie zatka właściwego źródła tych rozruchów głodowych i strejków proletarjuszowskich we Lwowie.

Natomiast potrzeba akcji, z planem ułożonej, rozległej, intenzywnej, a ile możności szybkiej, której nie podjąć się jednak ani jednej gminie, ani nawet zbiedzonemu wogóle krajowi naszemu. Tu potrzeba gwałtownej pomocy państwa!

A państwo ma właśnie możność spełnienia tego obowiązku, jeżeli nie całkowicie, to w przeważnej części, co już wpłynęłoby w wysokim stopniu na sanację opłakanych stosunków. Rząd posiada wcale poważny zasób prawomocnych uchwał do rozpoczęcia robót bądź przy budowie gmachów, bądź też linij kolejowych i regulacji rzek.

Te, już postanowione roboty zatrudniłyby tysiące ludzi przez dwa lata, poczem ma się rozpocząć budowa kanałów, a tem samem zajęcie na lat szeregi. Ale tych robót nie rozpoczęto. Plany gotowe, kosztorysy opracowane, — rozchodzi się tylko o pokonanie formalności biurokratycznych w biurach ministerjalnych. I na tej biurokracji utknęła w tej chwili cała sprawa. Czyliż powołane czynniki nie znajdą środka do usunięcia przeszkody, od której zawisł byt tylu tysięcy sił roboczych i spokój w kraju?

Koło polskie w Wiedniu ma tutaj jedno z najpilniejszych zadań do spełnienia i miejmy nadzieję, że wobec grozy położenia w kraju, zdobędzie się na odpowiednią energję. Strejk, który zażegnano chwilowo, nie może żadną miarą uśpić czynności władz i reprezentantów kraju, bo nie usunął on zgoła przyczyn, które go wywołały i które niejedne jeszcze rozruchy mogą spowodować w każdej chwili.

Zgromadzenie w sprawie zastoju budowlanego.

Na wczoraj, na godzinę 7 wieczorem, zwołał architekt p. Kamienobrodzki na zgromadzenie do sali ratuszowej wszystkich budowniczych i majstrów murarskich, kamieniarskich i ciesielskich. Zastanawiać się miano nad sposobami zapobieżenia obecnemu brakowi pracy. Na zgromadzenie to zaproszeni zostali również delegaci robotników budowlanych.

O godzinie 7-mej delegaci pryncypałów i robotników podpisali czystopis aktu onegdajszej umowy ze strejkującymi robotnikami.

Po 8-mej godzinie zagaił obrady wybrany przewodniczącym zgromadzenia, architekt p. Kowalczuk, powołując na sekretarzy, budowniczego p. Śliwińskiego i majstra ciesielskiego p. Szpondrowskiego.

Po krótkiej przemowie przewodniczącego, w której oddał cześć pamięci poległych na placu Strzeleckim ofiar, a którejto przemowy zgromadzeni stojąc wysłuchali, zabiera głos pierwszy p. Śliwiński i narzeka na lwowską prasę, która nie zbadawszy sprawy, w czasie strejku stanęła po stronie strejkujących. Podnosi, że *Wiek nowy* zamieścił ciężkie oskarżenie budowniczych Lewińskiego i Gołąba. *Dziennik Polski* znowu zrobił wczoraj zarzut p. Gołąbowi, że nie dotrzymuje zawartej wczoraj ze strejkującymi robotnikami ugody. Zarzuty te, odeprzeć należy.

Przewodniczący wzywa pp. Lewińskiego i Gołąba do złożenia oświadczeń.

P. Lewiński oświadcza wśród ogólnej ciszy w sali, że „nigdy, nigdzie, nikomu, ani serjo, ani w żarcie, czegoś podobnego temu, co o nim w *Wieku nowym* wydrukowano, nie mówił“.

P. Gołąb stwierdza, że z tego, co o nim *Wiek nowy* podał, to tylko jest prawdą, że ma 18 kamienic. Wszystko inne jest przekręcone, lub wprost zmyślone. (Na zarzut *Dziennika polskiego* nie odpowiedział p. Gołąb ani jednem słowem, pomimo, że obecny w sali nasz sprawozdawca, zwrócił się do sekretarza zgromadzenia, z prośbą o wpłynięcie na p. Gołąba, by i na zarzut *Dziennika* odpowiedział. *Przyp. Red*).

Referent główny p. Śliwiński, mówił o bezrobociu, stosunku pryncypałów do robotników i polepszeniu egzystencji pryncypałów. Budowniczowie i majstrowie — twierdzi mowca — a nie rząd i jego bagnety po ostatnich rozruchach zaprowadzili we Lwowie porządek własną kieszenią i uratowali honor kraju. Robotnicy mieli rację, upominając się o polepszenie ich doli, niestety jednak, nasze stosunki ekonomiczne, nie pozwoliły nam uczynić zadość ich życzeniom w tym stopniu, w jakimby się to im należało.

Pryncypałowie, którzy podpisali strejkową ugodę, postąpili jak bankruci, podpisali weksel, który nie wiedzieć kto płacić będzie. To, że społeczeństwo pracować chce i może, a nie ma do tego sposobności, to straszne. Deputacje do ministerstw, prośby, błagania, nie odniosły dotychczas skutku. Inaczej dzieje się np. we Wiedniu. Tam, roboty inwestycyjne w pełnym toku. Barzą się tam całe dzielnice, a rząd daje na to miljony. Od nas biorą tylko podatki i rekruta. Niechaj rząd zwróci nam to, co straciliśmy na strejku. Przemysł lwowski, to budownictwo. Gmina zrobiła co mogła, teraz na rząd kolej i jeszcze raz spróbować trzeba śmiało doń zapukać.

Wykonania czeka mnóstwo robót publicznych, jak budowanie skrzydła politechniki, budowa V gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego, uniwersytetu, kolei Lwów-Podhajce i zakładu karnego. Projekty i plany tych budowli oddawna już spoczywają gotowe w ministerstwach. Pierwszym warunkiem powodzenia akcji, jest solidarność, wzajemne urazy, konkurencyjne nieporozumienia, nawzajem płazem puszczać sobie należy. Żądać powinniśmy, by roboty publiczne oddawane były wyłącznie tylko koncesjonowanym przemysłowcom, a nie liwerantom owsa i propinatorom, jak się to dotychczas praktykowało. Dalej, przy licytacjach i konkursach, uwzględniane być winny nie oferty najniższe, ale średnie, zabobiegnie to bowiem wyzyskowi robotników z jednej, a tandetnemu wykonywaniu robót z drugiej strony. Kolaudacje budynków i robót, dokonywane być mają w ciągu 2 miesięcy. Kaucja tylko 2% wynosić winna. Zamiast kontraktów, obowiązywać winny listy umowne, rachunki mają być saldowane, a wreszcie dla nowobudujących się domów w śródmieściu, przyznane być muszą, jak najdalej idące ulgi podatkowe. To są postulaty budowniczych i majstrów.

P. Markowski prosi p. prezydenta miasta, by zwołał co rychlej radę miejską i by ona także nad sprawą obecnego bezrobocia się zastanowiła. Komisje i delegacje nie wskórają nic i trzeba, by wszyscy budowniczowie i majstrowie osobiście stanęli do apelu i posztursmowali tam, gdzie trzeba.

P. poseł Głąbiński — który przed 3 godzinami przyjechał był do Lwowa i przybył na to zgromadzenie — twierdzi, że wiadomość o tragicznych lwowskich wypadkach, napełniła delegację polską we Wiedniu boleścią. Posłowie garnęli się do telefonu, wyglądając nowych wieści ze Lwowa. Jest zdania, z którem się zresztą i w Kole nie krył, że źródło złego i powód katastrofy nie leży ani w wojsku, ani w zarządzeniach władz, ani w pryncypałach, ale w nędzy, która kraj cały przygniata. Mogły w tym wypadku i inne znaleść się błędy, które nieszczęście sprowadziły, główny jednak i trwały powód złego jest bezsprzecznie nędza ogólna. Wiedeńczycy nie znają naszych stosunków i nie zdają sobie sprawy z tego, co i jak u nas się dzieje. Reprezentantom Galicji zarzucają, że są „geszefcmanami“, że chcą podarunków dla Galicji.

Tymczasem mamy od rządu same tylko obiecanki, a żadnych stanowczych przyrzeczeń. Budowy kolejowe, politechniki, asanacja miasta, czekają już samego wykonania tylko. Niech czynniki miejscowe wywrą nacisk na rząd, a z pewnością przyspieszą tem dojrzenie sprawy. Pomimo, że na politykę Koła polskiego nie ze wszystkiem się godzi, jest pewnym, że w tym wypadku Koło poprze z sił całych usiłowania miasta. Starać się trzeba o ulgi podatkowe i subwencje rządowe dla przedsiębiorstw przemysłowych. Stronnictwa niemieckie będą temu przeciwne w interesie własnego swojego przemysłu. Co do żądań p. Śliwińskiego, godzi się na nie w zupełności, w tem też duchu działać będzie w Kole i wraz z niem domagać się będzie u rządu, by coś zrobił.

P. Kowalczuk wyraża życzenie, by w kwestjach ekonomicznych, po za Kolem stojący posłowie nasi, wespół z Kolem działali.

P. Małachowski oznajmia, iż jest nadzieja, że w ciągu roku bieżącego następujące większe roboty miejskie zostaną wykonane:

1. Muzeum przemysłowe,
2. Zakład sierót,
3. Nowa szkoła miejska.

Gdyby w kasach miejskich były pieniądze, możnaby więcej zrobić było. Prócz tych, wyłącznie tylko na koszt i w zarządzie miasta dokonywanych robót, budować się będzie jeszcze z pomocą rządu, kolej Lwów-Winniki-Podhajce, obiecano dalej subwencję na budowę kanałów we Lwowie, których koszt 5—6 miljonów wyniesie i w celach asanacji miasta, zdemolowanych zostanie mnóstwo starych domów. Co do zajęcia się rady miejskiej tą sprawą, zarządzi na sobotę lub poniedziałek posiedzenie z tym jednym tylko punktem porządku dziennego.

P. Żelaszkiewicz upewnia, że w sprawach ekonomicznych, pójdą robotnicy w jednym szeregu z pryncypałami. Wie on o tem, że niektórzy z majstrów i budowniczych, już od dwu lat ani jednej nie mieli roboty. Teraz, jest z robotnikami źle, co jednak będzie z nimi na wiosnę jeśli i dalej tak, jak dotychczas pójdzie, nie wie już, a boi się i pomyśleć o tem. Na wiosnę nie borba będzie, nie awantury, ale krwawa rewolucja wybuchnie.

Tu Koło zabrać głos winno i niech zagrozi rządowi abstynencją na wypadek, gdyby rząd, jak dotychczas niczego dla kraju zrobić nie chciał. Niech Koło zastrzekuje, niech zastrzeknje sejm, rada miejska, gdyż tylko takie radykalne postawienie kwestji, sytuację zdoła uratować.

P. Hudec upewnia, że, jeśli chodzić będzie o głośne i dobitne upominanie się u rządu o to, co się nam należy, robotnicy pójdą z całą serdecznością za pryncypałami i pewnie najciszej prosić nie będą. Obietnice rządu nie nasycą nas. Niech Koło polskie okaże swoją energję, teraz najlepsza ku temu nadarza się sposobność.

Na tem zgromadzenie o godzinie wpół do 11 w nocy przerwano. Ciąg dalszy zgromadzenia dzisiaj (piątek) w tejże samej sali, o godzinie 7 wieczorem.

Po wojnie.

Lwów 6 czerwca.

Zanim bliższe warunki zawartego w południowej Afryce pokoju zostaną ogłoszone, z któ

---

(21) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Bufet był prawie pusty, gdy małżonkowie jedli wieczerzę. Za jednym tylko ze stolików siedziało dwóch brodaczów i trzeci — wąsaty; pili piwo. Wąsaty pan był gospodarzem bufetu. Władał, jak się okazało, nieźle językiem rosyjskim i gdy małżonkowie Iwanowowie skończyli jedzenie, zbliżył się ku nim, rozpytując o kierunek podróży.

— Ach, pan mówisz po rosyjsku! — zawołał z radością Mikołaj Iwanowicz. — Do Sofji jedziemy, do Sofji. Popatrzaliśmy na Serbów, a teraz chcemy oglądać Bułgarów.

— Jeżeli państwo jedziecie do Sofija, w takim razie uprzedzam, że na stacjon nie dostaniecie nic do jedzenia. Dlatego *molimo* wziąć ze sobą cokolwiek z mego bufetu.

— A kiedy staniemy w Sofji.

— *Zautro poste pozdne* (jutro popołudniu). W jedna godzina.

Dla bliższego objaśnienia gospodarz pokazał jeden palec.

— Skoro przyjedziemy tak wcześnie, to pocóż nam przekąsek? Jedliśmy już tutaj, — zauważyła Glafira Semenówna. — Zresztą mam jeszcze ser i chleb.

Ale Mikołaj Iwanowicz zaprotestował.

— A, nie, duszko! Bez zakąski nie można puszczać się w drogę zwłaszcza, skoro nas uprzedzają, że na stacjach nie dostanie niczego, — rzekł. — Jutro rankiem obudzimy się, a tu niema co zjeść!... Więc cóż macie? Mów pan. Jest kura pieczona? Kokosz — po serbsku. Jest pieczona, zimna kokosz?

— *Jeste, jeste. gospodine.*

— Więc jazda, kura pieczona! Zaparzysz również w naszym czajniku naszej herbaty. Głasza, dawaj czajnik!

Wetknięty pomiędzy poduszki, metalowy czajnik podróżny, zjawił się znowu na stole.

Przyniesiono pieczoną kurę, przygotowano czajnik i Mikołaj Iwanowicz począł rachować się z gospodarzem za wieczerzę i pobraną na drogę prowizję. Liczył serbskie papierki, gdy nagle, jak z pod ziemi, stanął przed nim wojnik, wołając:

— „Kasa“, „bilety“.

— Aha! Kasa otwarta. Pójdźmy po bilety. A ty, Głasza, poczekasz tutaj — rzekł Mikołaj Iwanowicz i powstawszy, udał się z wojnikiem.

— Mikołaju! Mikołaju! Tylko na Boga, nie idź z nim nigdzie dalej, niż do kasy. On gotów jeszcze poprowadzić cię, Bóg wie, dokąd — wołała trwożnie Głafira Semenówna. — Mnie jeszcze ciągle lęk bierze, z powodu wczorajszej sceny na komorze.

— To, to, to! Wymyśl jeszcze co nowego!

Poszedł Mikołaj Iwanowicz z bufetu i nie było go dość długo. Głafira Semenówna już nie na żarty poczęła się niepokoić, gdy wreszcie mąż zjawił się znowu i potrząsając biletami i recepisem na oddane pakunki, wołał:

— Ach, co za padlecy!

— O, Boże! Więc taszczyli cię do policji? A co? Zgóry to wiedziałam — krzyknęła ze swej strony Głafira Semenówna. — Bo też, mówię ci, odpędź od siebie na cztery wiatry tego nędznika! Czemu on ci łazi po piętach!

— Tu wojnik nie winien... Strach, co za padlecy! — prawił dalej Mikołaj Iwanowicz, zbliżywszy się do stołu. — Ani za bilety, ani za pakunki nie przyjmują serbskich pieniędzy, które otrzymałem od żyda.

— Nie przyjmują serbskich papierków? — zapytała Głafira Semenówna.

— A, tak! tak!... Bezwarunkowo płać im złotem i basta! Pokazują nawet przepisy. „Bilety przejezdne — powiada — sprzedajemy tylko za złoto“. Musiałem w kasie płacić złotem francuskiem. Dobrze jeszcze, że się znalazło. Gdybym nie znalazł — ładna historja: osiądź na lodzie, albo wracaj znowu do hotelu.

— Dużo ci jeszcze zostało tych serbskich papierków?

— Na jakie pięćdziesiąt rubli. Gdzie ja je teraz wymieniam?

— No, chyba w Sofji. A może weźmie je gospodarz bufetu?

Zaproponowano wymianę bufetowemu; ten jednak odmówił, tłumacząc się, że nie posiada takiej ilości złota.

— Mówisz, że rozmieniają w Sofji — rzekł do żony Mikołaj Iwanowicz. — Już jeżeli nawet tutaj nie wszędzie przyjmują, to tem mniej w Sofji. Wszakże Sofja — zupełnie inne państwo.

— Dlaczego? Wszak ci sami bracia Słowianie! Rozmieni pierwszy lepszy wekslarz.

Tymczasem wojnik kręcił się koło ręcznych pakunków, zbierając je razem.

— Czego wy się tutaj wiercicie! — krzyknęła z gniewem Głafira Semenówna. — Proszę was, idźcie sobie precz!

Wojnik tłumaczył coś po serbsku, powtarzając przytem wyraz „wagen“. Równocześnie doleciał świst lokomotywy, po chwili zaś głuchy turkot pociągu i na peronie ozwał się dzwonek stacyjny. Nadbiegł z Wiednia pociąg, zdążający do Sofji i Konstantynopola.

— Chce nas pakować do wagonu — rzekł Mikołaj Iwanowicz, wskazując na wojnika. — No, pakuj, pakuj; co z tobą czynić. Za wyniesienie rzeczy z karety dostałeś już dwadzieścia para. Teraz chcesz znowu tyle zarobić? Zarób... Tylko, bratku, żeby miejsca były wygodne. Słyszysz? *Dobro* miejsca... Głafiro Semenówno, pójdźmy.

Małżonkowie ruszyli w ślad za wojnikiem. Weszli na peron. Ruch był tu większy, aniżeli wczoraj. Do Belgradu przybyły zaledwie trzy osoby i stały przed urzędnikiem policyjnym, który przeglądał ich paszporty u wejścia na komorę. Natomiast, oprócz małżonków Iwanowów, nie było widać nikogo, ktoby wyjeżdżał z Belgradu. Małżonkowie wsiedli do wagonu, który bezpośrednio idzie aż do Konstantynopola i na szczęście znalazł się przedział wolny, który też zajęli.

— *Dobre weczer, zachwalujem* — odezwał się wojnik, dziękując za podarowanych mu kilka niklowych monetek i odszedł.

Glafira Semenówna poczęła w przedziale czynić gospodarstwo.

Nasamprzód trzeba zrobić dla siebie posłanie i położyć się, — mówiła, rozpinając rzemyki i dobywając pled i poduszki. — Kto spostrzeże leżącą kobietę, będzie się żenował i nie wejdzie do nas... A ty nie pal tutaj, — zwróciła się do męża. — Niechaj to będzie przedział dla niepalących.

— Niepotrzebna obawa. Nikt nie wejdzie. Zdaje się, że począwszy od Belgradu, pasażerowie tutaj nie wykluwają się co dnia. Spojrzyj, cały peron pusty.

Istotnie, na peronie nie było żywej duszy: ani publiczności, ani służby kolejowej.

Minął, co najmniej, kwadrans, ale nawet nie zanosiło się na odjazd pociągu. Mikołaj Iwanowicz wyszedł z nudów na kurytarzyk i przeszedł się wzdłuż przedziałów, zaglądając, kto w nich jedzie. W jednym z przedziałów, rozciągnięty na wznak, spał jakiś Turek w stroju europejskim, chrapiąc na wszystkie tony. Że Turek, wskazywał fez, stojący na stoliku u okna. Naprzeciw niego siedział na kanapce serbski, czy bułgarski pop prawosławny, w czarnej, fałdzistej sutannie, w czarnym kołpaku i obierał sobie pomarańczę. W drugim przedziale było pusto; ale na siatkowych półkach leżały duże walizki z niklowemi zamkami, w kącie wisiał rudej barwy płaszcz w kratki i z peleryną, a na stoliku stał cylinder. Następny przedział był zamknięty, ale przez drzwi dolatywały wyrazy polskiej mowy. Słychać było dwa głosy. Mikołaj Iwanowicz powrócił do swego przedziału i zakomunikował żonie poczynione odkrycia.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

rych oczywiście będzie można osądzić, o ile bohaterskie walki chłopów republikanów, przez 2½ roku z górą trwające, wpłynęły na dumny upór i nieprzejednanie rządu angielskiego, nie zawadzi zastanowić się dzisiaj pokrótce nad bilansem wojennym stron obu. Otóż ostatniem zdarzeniem wybitnem tej kampanji, było zwycięstwo Delarey'a, nad lordem Methuenem w d. 9 marca br. pod Twebosch, przyczem dowódca angielski wpadł był w ręce Boerów. Przeznaczono mu wśród nich zdaje się rolę pośrednika z Anglikami i w kilka dni potem, 13 marca, wypuszczono jeńca na wolność. Nazajutrz przybył on do Klerksdorp, a wkrótce potem Schalk Burger, Reitz, Lukas, Meyer, Krogh i Vanderwelde udali się do Kitchenera w Pretorji, poczem w Klerksdorpie w d. 3 kwietnia zetkęli się ze Sternem, Dewetem, Delareyem i Kempem. W d. 7 kwietnia został Kruitzinger od oskarżenia o mord uwolniony, co niezawodnie przyczyniło się do dalszego uśmierzenia umysłów. W d. 14 kwietnia nastąpiły też w Pretorji, w obecności Kitchnera i Milnera, pierwsze narady wszystkich dowódców boerskich.

Boerzy ze swej strony odstąpili od żądania zupełnej niepodległości obu republik, w zamian jednak, Anglicy musieli im poczynić ze swej znów strony znaczne ustępstwa, zwłaszcza co do amnestji dla powstańców. Ponieważ generałowie boerów nie mieli pełnomocnictwa do ukończenia rokowań, udali się dnia 17 kwietnia z powrotem do oddziałów swoich, iżby one oświadczyły się w sprawie ułożonych prowizorycznie warunków. Rokowania odnośne zajęły trzy tygodnie i skończyły się wyborem 160 delegatów, którzy w dniu 15 maja zgromadzili się w Vereeniging dla konferencji z przedstawicielami Anglji. Następnie w dniu 21 maja komisja, wybrana z łona delegatów boerskich, a składająca się z generałów Schalk Burgera, Ludwika Bothy, Deweta, Delareya, Smetsa, Łukasza Mayera i Beyersa, udała się do Pretorji, celem bliższego omówienia szczegółów pokoju, co w rezultacie zakończyło się, jak wiadomo, pomyślnie, bo podpisaniem obustronnem warunków pokoju.

Lord Roseberry w mowie, wygłoszonej niedawno temu, powiedział, że Anglja musi dziś pamiętać o tem, iż zawiera pokój z nieprzyjacielem, bynajmniej nie zgruchotanym! Lojalne te słowa angielskiego męża stanu, wcale nie były przesadą. Boerom daleko jeszcze do uczucia zgruchotania i zgnębienia i z pewnością nie zawarli pokoju dla tego, że uważali partję za przegraną! Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, iż Anglja bez porównania usilniej od nich potrzebuje pokoju. Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że owo „poddanie się" Boerów, o którem lord Kitchener przed kilku dniami eufonicznie telegrafował do Londynu, nie jest równoznacznikiem kapitulacji „bez honorów wojskowych"... Inaczej byłby taki Dewet i Delarey z pewnością nie podpisał swego nazwiska na protokole. Faktem też okaże się niewątpliwem, iż ostateczny podbój Transwaalu nie stoi w żadnym stosunku do olbrzymich ofiar, strat i kosztów Anglji w tej kampanji! Boerzy natomiast wychodzą z niej okryci wiekopomną sławą bohaterskich obrońców swych sadyb i swej niepodległości. Nie ciąży także na nich odpowiedzialność za ten rozlew krwi, bo ta wojna została im poprostu narzuconą. I historja zapisze niezawodnie nazwiska takiego Krügera, Jouberta, Cronjego, Deweta, Delareya, Bothy, w rzędzie bohaterów szermierzy wolności, jako wzniosłe przykłady miłości ojczyzny, poświęcenia i zaparcia.

Bez porównania też gorzej wygląda dzisiejszy bilans powojenny Albionu. Utracili niemal zupełnie resztki sympatyj i respektu w cywilizowanym świecie, całe bowiem ich postępowanie i przed tą wojną i podczas niej, było tego rodzaju, że wywoływało okrzyk i oburzenia i potępienia nietylko poza granicami Anglji, lecz nawet w poważnej części jej opinji publicznej. Pomimo swej liczebnej przewagi i potęgi finansowej, odnosili Anglicy jedną klęskę po drugiej, których zupełnie nie równoważyły dość rzadkie ich zwycięstwa. Upokorzenie zaś dumnych synów Albionu, musiało być o tyle większe, że z ich strony szli w bój osiwiali w kunszcie wojennym generałowie, podczas gdy u przeciwnika, oddziałami wolentarjuszów chłopów, dowodzili i istnych cudów taktyki dokazywali wczorajsi jeszcze farmerzy i chłopi. A zalety bojowe tych chłopów, zarówno moralne, jak fizyczne, o całe niebo stały wyżej od szeregów angielskich. Co prawda, tam byli bohaterowie, płonący fanatyczną prawie miłością ojczyzny i wolności — tutaj płatni najmici, którzy za żołd marny poszli do Afryki rabować i mordować.

Toż w kraj spokojny i kwitnący wnieśli nieszczęścia i spustoszenie, a nie toczyli tej kampanji wzorem narodów oświeconych, lecz co chwila deptali wszystkie uczucia humanitarności i wszelakich konwencyj antibarbarzyńskich, nie wahali się nawet zwalczać i masakrować kobiet, starców i dzieci. A mimo wszystko, nie było im dane, wyjść z tych zapasów nierównych z tryumfem. Za „rokoszan" ogłosili Boerów, do których nie mają zastosowania międzynarodowe ustanowy i praktyki wojenne — a w rezultacie byli zmuszeni, uznać tych rokoszan za stronę wojującą i rokować z nimi, jak z równorzędnym czynnikiem. Dzisiaj entuzjazm w całym kraju, skutkiem zakończenia tej morderczej wojny, zasłania Anglikom oczy na niejedno upokorzenie, doznane w ciągu 2 lat ostatnich, lecz po uspokojeniu się umysłów, „zwycięzców" ogarnie niewątpliwie gruby niesmak i nie będą chlubili się nigdy tem zwycięstwem... Lecz i w sercach Boerów zostanie żal, jakby cierń wryty. Choć pokój dziś zawarty — rachunków swoich z Anglją zapewne nie zesaldowali jeszcze ci bohaterowie chłopscy. I przyjdzie prędzej czy później chwila, w której Anglicy doświadczą całego ciężaru słów znanej rzymskiej sentencji: „*Nil inultum remanebit*" — nic nie pozostanie nie pomszczonego... Nemesis dziejowa ma czas — ona się nie zwykła spieszyć.

Mały fejleton.

Święto miłości.

Japończycy starego pokroju, obchodzą uroczyście dzień 7 czerwca. Początek tego obchodu ginie w zamierzchłej przeszłości, a opiera się na następującej poetycznej legendzie.

Na niebie, nad brzegiem Rzeki Srebrnej, którą Europejczycy nazywają „Drogą Mleczną", żyła niegdyś piękna Siokuzio, córka króla-Słońca. Była to bardzo poczciwa dziewczyna, skromna, ubierała się najchętniej w skromne suknie. Całymi dniami pracowicie tkała śliczne materje koloru jutrzenki różanej, miejscami spowite w chmurny, srebrzysty cień.

Król-Słońce zauważył ponurość i smutek córki i wszelkiemi siłami starał się ją rozweselić. Widząc, że żadne środki nie skutkują, zdecydował się wydać ją za mąż.

Wybór jego padł na Małego Pasterza imieniem Kinczinga, ślicznego chłopca, który pasał stada nad brzegiem rzeki Srebrnej. Król-Słońce miał nadzieję, że mąż taki rozweseli posępną Siokuzio i nie mylił się. Wkrótce królewna ożywiła się do tego stopnia, że wnet zapomniała zupełnie o czółenku i o igle. Takie niedbalstwo i lenistwo nie podobało się królowi, a przypisując winę Małemu-Pasterzowi, postanowił rozłączyć młodą parę.

Kazał Kinczingowi przeprawiać się na drugi brzeg rzeki i pozwolił widywać się młodemu małżeństwu tylko raz na rok, w dniu 7 czerwca. Król-Słońce zwołał miljony gołębi, które ze swych skrzydeł utworzyły most i po nim Mały-Pasterz przeszedł na drugą stronę rzeki. Wtedy gołębie rozleciały się, a płacząca żona i smutny małżonek długo żegnali się smętnym wzrokiem.

Mąż znowu pasł stada, a żona pomimo woli wzięła się do tkania, i wkrótce Król-Słońce jak dawniej cieszył się pracowitością córki.

Gdy noc nadchodzi i światła niebieskie zapłoną na sklepieniu niebios, zakochana para staje nad brzegiem rzek. I patrzą na siebie zdala, oczekując z utęsknieniem 7 czerwca, dnia widzenia się.

Nadchodzi wreszcie dzień upragniony. Rozpacz młodej małżonki nie ma granic, jeżeli deszcz pada, gdyż wtedy rzeka niebieska wzbiera i porywa most gołębi, a rozłączeni muszą znowu czekać cały rok na widzenie się. Gdy zaś dzień pogodny i piękny, gołębie skrzydłami swemi uścielają most dla małych nóżek swej pani. Wtedy ona z bijącem sercem przechodzi przez rzekę niebieską i rzuca się w objęcia męża, pięknego Małego-Pasterza...

To też wszyscy Japończycy szczerze życzą młodej parze, aby dzień 7 czerwca był pogodny.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Sime Mazzura, redaktor kroackiego *Obzoru*, organizator III zjazdu dziennikarzy w Dobrowniku, po szczęśliwej kuracji, wyjechał z Karlsbadu do Zagrzebia.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w kościele św. Krzyża w Warszawie, odbył się, z wielką uroczystością obrzęd zaślubin p. Pawła Górskiego, wicedyrektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, syna śp Konstantego Górskiego, ziemianina i ekonomisty, zasłużonego długoletniego dyrektora tegoż Towarzystwa ubezpieczeń i Julji z ks Galicynów Górskiej, z Gabrjelą hr. Kossakowską, córką szambelana, Stanisława hr, Kossakowskiego, właściciela dóbr Wojtkuszki i Brzostowice, heraldyka, ordynata lachowickiego i drugiej, nieżyjącej jego żony śp. Michaliny z Zaleskich.

Po ślubie Stanisławewstwo hr. Kossakowscy, podejmowali paręset osób w pałacu swoim, przy ul. Nowy Świat.

Z życia lwowskich Sokołów. Wydział Towarzystwa przypomina członkom swoim, że co środy i soboty odbywają się dla nich wieczorem na boisku sokolem, gry i zabawy, tor zaś kolarski stoi do dyspozycji codziennie rano i wieczorem.

Prócz tego urządza Towarzystwo bezpłatnie, co soboty gry i zabawy dla uczniów i uczenic swoich, tak tych, którzy obecnie na ćwiczenia uczęszczają, jakoteż i tych, ktorzy w ciągu roku uczęszczali, lecz dla różnych powodow, ćwiczeń gimnastycznych zaprzestali.

Gry i zabawy odbywają się pod okiem nauczycieli. Wydział Towarzystwa uchwalił zaniechać w br. popisu uczniów i uczenic, zamierza natomiast urządzić w jedną ze sobót bezpłatne gry i zabawy przy muzyce.

Towarzystwo przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej „Lira", zawiązuje się we Lwowie. Celem jego, popieranie młodych talentów i ich kształcenie we własnej, bezpłatnej szkole muzyki, śpiewu i mimiki. Zatwierdzenie wniesionych już statutów, przez namiestnictwo, nastąpi w dniach najbliższych Towarzystwo to, dawać będzie przedstawienia amatorskie, urządzać zabawy towarzyskie itd. Pierwsze przedstawienie amatorskie urządza towarzystwo w dniach 14 i 15 bm., w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul Zimorowicza.

Program przedstawienia z 14 b. m. na dochód budowy pomnika Bartosza Głowackiego, brzmi: Prolog i obraz z żywych osób, obrazek sceniczny „W Dąbrowie górniczej", koncert i operetka „Łobzowianie". Program z 15 b. m.: Prolog (odmienny od pierwszego), „Teodolinda", komedja i „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka. Oprócz tego, przygotowuje towarzystwo *ensemble* operetkowe na Lwów i prowincję.

Opieka nad Piasecką Nepomucena Piasecka, jedna z bohaterek Wrześni, znajduje u nas opiekę, a nawet w niej prześcigają się obywatele lwowscy. Pierwszy przytułek, jak to donieśliśmy, dał jej p. Ostrowski. Obecnie dał Piaseckiej mieszkanie i lokal na przyszłą pralnię, złożony z 5 pokoi, p. Antoni Kurkowski, we folwarku swym w Snopkowie, za bardzo niską cenę, bo za 16 koron miesięcznie. Adwokat dr. Michalewski, stara się o wyrobienie koncesji dla Piaseckiej.

Mała przesada. Ruscy (ukraińscy) abiturjenci gimnazjum akademickiego we Lwowie, fotografowali się wspólnie, wraz z profesorami. To naturalne i ładne. Nic nie mamy także przeciwko temu, że wszyscy studenci ubrani są w ukraińskie koszule, co nawet jest bardzo malownicze. Ale z pewnem zdziwieniem ujrzeliśmy prządkę ruską na globie ziemskim, jako uosobienie ruskiej oświaty To mała przesada. Wiele jeszcze upłynie wody, nim ruska cywilizacja owładnie światem.

„Ukraińska szkoła fortepianu". Znaliśmy już szkoły gry na fortepianie według metody Mikulego, Marka, Leszetyckiego i w. i, ale dopiero obecnie dowiadujemy się, że niebawem powstanie, oczywiście w Galicji, jeszcze jedna szkoła o niebywałej dotychczas metodzie. *Diło* (nr. 114) donosi, że p. Olga Okuniewska, siostra znanego borytela horodeńskiego, ma zamiar w jednym z większych miast Galicji wschodniej otworzyń — „pierwszą ukraińską szkołę fortepianu..." Jesteśmy ciekawi, na czem będzie polegała ta „ukraińskość" fortepianu.

Zajmujący i niezwykły teatrzyk milusińskich rozgrywa się w sobotę „na deskach" teatru amatorskiego w tutejszem kasynie miejskiem. Będzie to już drugie z rzędu „przedstawieńko" urządzone siłami, nieliczącemi wyżej lat 5 lub 7, a więc jeżdżącemi koleją jeszcze „za pół karty". To im nie przeszkadza, że grają na scenie ze swobodą i zapałem „dorosłych ludzi". Przedstawienie składane... Scena przedstawia sklep z lalkami. Jakiś dorosły pan sprzedaje lalki... żywe! Potem rozmowa kwiatów: jaskry. stokrótki, róże, słonecznik, nareszcie nieszczęśliwa i melancholijna niezapominajka. Kostjumy śliczne, gra nad podziw udała i zajmująca. Naprawdę jest na co patrzeć i czemś sobie wieczór wypełnić. Z pewnością też wiele naszych mam i tatusiów, zaintrygowanych niezwykłością widowiska, pójdzie popatrzeć w sobotę na ten „teatrzyk milusińskich", tem bardziej, że cel przedstawienia jest powiększenie funduszu tak filantropijnego i pożytecznego Towarzystwa, jak „Związek rodzicielski."

Panika w Rynku. A więc, przekupki nasze, mają i nerwy i temperament. Dziś około 11 godziny przedpołudniem, jakiś gipsiarski chłopak, roznoszący po ulicach figurki gipsowe, urządził sobie obok straganów ogródniczek, magazyn swoich michałków i oczekując kupujących, zabawiał się tymczasem rozmową z siedzącą obok niego przekupką. W toku rozmowy, nasz gipsowy bawidamek, oświadczył, że jest artystą-robotnikiem i żałuje mocno, że jego koledzy, którzy przed kilku dniami strejk robili, tak prędko rewolucję robić przestali. Usłyszawszy to, przekupka, snać jedna z tych, której w czasie „rewolucji" jarzyny zniszczono, grzmotnęła nasamprzód „artystę-robotnika" w gębę, a potem skoczyła na jego kram i nogami wszystkie figurki podeptała. Zrobił się rwetes i krzyk, zapanowała panika. Sąsiadki wojowniczej przekupki, pospieszyły jej z pomocą i sprały gipsiarza tak gruntownie, że ten, chyłkiem, żegnany dziesiątkami klapsów ze strony „dam bali", zniknął. Na odgłos utarczki, pod ratuszem, po dalej rozsiadłych szeregach przekupek, przeleciała wieść, że strejkujący znowu rabują, poczęły więc już pakować swoje manatki i po pewnym czasie dopiero, zdołały się uspokoić.

W Krynicy, w czasie tegorocznego sezonu, ordynują następujący lekarze: dr. Juljan Aronsohn (willa „Krakus"), dr. Zygmunt Ashkenazy (w. „Orzeł"), dr. Maksymiljan Cercka (w. „Szwajcar"), dr. Klemens Dębicki (w. „Jeleń"), dr. Henryk Ebers, kierownik zakładu hydropatycznego („Zakład hydropatyczny"), dr. Leon Glücksmann („Dom posądowy"), dr. Franciszek Kmietowicz, lekarz gminny (w. „Kosynier"), dr. Leon Knopff, lekarz zakładu zdrojowego (w. „Topole"), dr. Andrzej Lorentski (w. „Litwinka"), dr. Sebastjan Piotrowski (w. „Willa Flora"), dr. Bolesław Skórczewski (w. „Witołdówka"), dr. Teofil Tyszecki (w. „Korona"), dr. Zygmunt Dunin Wąsowicz (w. „Orzeł"), dr. Emanuel Zarzycki (w. „Witołdówka") i dr. Władysław Grabowicz (w. „Karolówka".

Wypadek kolejowy. Pociąg pospieszny nr. 4, przychodzący do Krakowa wieczorem, wpadł onegdaj skutkiem złego nastawienia zwrotnicy na stacji w Rodatyczach na tor boczny. Z powodu nagłego skrętu nastąpiło tak silne wstrząśnienie, że niektórzy podróżni poprzewracali się, a w wagonie restauracyjnym pospodały talerze ze stołu. Na szczęście — skończyło się na chwilowym przestrachu.

† **Felicja Antonina Marja Karolina de Lubicz z Lisowskich Łozińska**, nauczycielka i żona nauczyciela starszego w Horodence, zmarła w dniu 24 maja br. po ciężkiej, a krótkiej, bo tylko 24 godzin trwającej chorobie.

Kilka miesięcy zaledwie tutaj śp. Felicja przebywała, a jak ogromną sobie w tym krótkim czasie sympatję zjednać potrafiła, okazało zachowanie się całej tutejszej inteligencji, która bez względu na czas, zajęcie, a nawet zdrowie, przez cały przeciąg choroby, dom, w którym mieszkała, formalne oblegała, współczując i odczuwając każdą chwilkę przebiegu strasznej choroby, która swoją ofiarę, już po jeonogodzinnem cierpieniu przytomność pozbawiła.

Oprócz kilku czcigodnych pań, które ani na chwilkę łoża chorej nie opuściły, zajętych było także trzech lekarzy, z których osobliwie WP. Roszko, z bezprzykładnem poświęceniem i zaparciem starał się chorobę przełamać i ofiarę śmierci wydrzeć. Bóg jednak inaczej zarządził.

W poniedziałek, dnia 26 odbył się żałobny obrzęd pogrzebowy. Po egzekwiach i czterech mszach św. w ormiańskim kościele przy uczestnictwie szanownego duchowieństwa, wszystkich trzech obrządków, jakoteż zamiejscowych OO. Oleśnickiego z Targowicy i Burnasa z Olejowej, przy współudziale młodzieży wszystkich szkół, kolegów nauczycieli z okręgu, których WP. Krukowicz, inspektor szkolny, okólnikiem zawezwał, całej prawie inteligencji, nie wyłączając izraelickiej, chóru cerkiewnego i wielkiej liczby publiczności ruszył kondukt żałobny ku cmentarzowi: przy ulicy, którą przechodził, sklepy WP. Köglera i Torchowię pp. właściciaeli zamknęli.

Na cmentarzu wygłosił ks. Burnac nadzwyczaj serdeczna i pełną uczucia mowę, którą całą publiczność do łez wzruszył.

Za tyle więc współczucia i pomocy za bezinteresowne prawie trudy, WP. drowi Roszki, jak i OO. duchownych i WP. Negruszow z Targowicy, serdeczne „Bóg zapłać".

Siostry i mąż.

Hakatyści szaleją. Z Katowic donoszą do *Gazety Opolskiej*, że tam i w okolicy hakatyści robią formalną obławę na tych kupców, którzy w polskich gazetach ogłaszają swe towary. Policjanci chodzą do kupców i straszą ich rozmaitemi groźbami, jeśli nie przestaną zamieszczać ogłoszeń w polskich gazetach.

Sokoli w kajdanach. *Górnoślązak* donosi: Podczas niedzielnej wycieczki „Sokołów" na Wysoki Brzeg, aresztowano tamże druhów Smarzewskiego i Rycę z Król. Huty i czterech innych. W kajdany okutych odprowadzono ich do najbliższego odwachu policyjnego.

Za co ich arestowano i okuto w kajdany?

Polacy Westfalji. Wiec polski w Osterfeldzie w Westfalji, odbył się staraniem „Związku Polaków" w niedzielę 1 czerwca popołudniu przy licznym udziale. Według *Wiarusa* kilku mówców omawiało obszerniej obecne położenie ogólne Polaków, szczególnie zaś dolę na obczyźnie, zagrzewając zebranych do wytrwania w wierze i mowie ojców, zachęcając szczególnie do gorliwego spełniania obowiązków wobec dzieci naszych, tej przyszłości narodu. Nie pominięto też spraw zarobkowych, a szczególnie zwrócono wiecownikom uwagę, iż winni się starać o dokładne poznanie swych praw i obowiązków, aby mogli z nich należycie korzystać. Nie zapomniano też o bezpłatnem rozdaniu elementarzy, aby w ten sposób zachęcić rodaków do uczenia dzieci polskiego czytania i pisania.

Z Malborga. Wedle doniesienia pism niemieckich, oddział 300 żołnierzy, który w dniu 5 bm. miał być odkomenderowany do zamku malborskiego, stosownie do życzenia Wilhelma II, zamiast mundurów otrzymał staro-niemieckie stroje.

Wygrali polscy „Sokołowie". W Poznaniu toczył się onegdaj proces przeciwko prezesowi i wiceprezesowi tutejszego „Sokoła", pp. Preissowi i Rzepeckiemu. W sierpniu roku zeszłego, skazał sąd ławniczy, każdego na 50 marek kary za to, że nie donieśli policji, o wstąpieniu 15 nowych członków do „Sokoła", który w oczach policji uchodzi za polityczne towarzystwo. Zasądzeni odwołali się przeciwko temu wyrokowi do izby karnej. Ponieważ skutkiem pomyłki, akta odnośne leżały 8 miesięcy w biurze prokuratorji, zażądał onegdaj mecenas Chrzanowski uznania sprawy za przedawnioną, do czego się też trybunał przychylił; znosząc wyrok sądu ławniczego, zawiesił postępowanie sądowe, a koszta nałożył kasie państwowej.

Nowy proces gimnazjalistów. Jak się dowiaduje *Lech*, wdrożono postępowanie sądowe przeciwko wydalonym gimnazjalistom gnieźnieńskim. — Pierwsze przesłuchanie przed sędzią śledczym odbędzie się w piątek, dnia 6 bm.

Szansonistka oszustką. W Wiedniu, sensację robi obecnie sprawa szansonistki, Irmy Dirkany, występującej też dawniej w przybytkach podkasanej muzy w Budapeszcie pod nazwiskami hr. Melitta, lub Magdaleny Freyler. Od półtora roku mieszkała w Wiedniu w pałacu br. Chlumecky'ego, gdzie na pierwszem piętrze urządziła wykwintny pensjon dla Anglików i Amerykanów. Nagle uciekła z Wiednia, pozostawiwszy długów na 200.000 koron i sfałszowawszy weksle z podpisami byłych ministrów Chlumecky'ego i Chlędowskiego. Szukano zbiegłej w Paryżu, a ona tymczasem siedziała spokojnie w wspaniałej willi w Oedenburgu na Węgrzech.

Samobójstwo. Wczoraj w Praterze wiedeńskim odebrał sobie życie, wystrzałem z rewolweru, 22 letni technik z Galicji, Izrael Thumen.

Małżeństwo księcia bułgarskiego. Według doniesienia *Mosk. Wiedomosti*, ma się ks. Ferdynand bułgarski, zaręczyć z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich.

Zamach na konsula. Z Nizzy donoszą, że niejaki Owen, wykonał zamach na konsula rosyjskiego. Przyszedł on do konsula z żądaniem zapomogi 50 franków i wysłania depeszy do rodziny Owena w Rosji. Konsul nie odmówił, a gdy siadł do pisania depeszy, strzelił doń Owen z rewolweru, ale nie trafił. Owena uwięziono.

Muzeum wojny i pokoju w Lucernie. Jutro odbędzie się w Lucernie uroczyste otwarcie „Muzeum wojny i pokoju", zainicjowanego przez bankiera warszawskiego, Jana Blocha. Zjazd gości bardzo liczny. Z Warszawy przybyli: wdowa po Blochu z córkami, oraz syn Henryk, prezes rady muzealnej Obecni są również przedstawiciele prasy: warszawskiej, niemieckiej, angielskiej i włoskiej. Muzeum jest już prawie skompletowane.

Oficer pruski oszustem. Przed sądem poznańskim stawał oficer landwery i rolnik Maks Bancke z Drezna, za kilkakrotne oszustwo. Bancke przybył przed dwoma laty z Drezna do Poznania i uzyskał pokaźne pożyczki, od kilku tutejszych kupców. Już wówczas skazany został za różne oszustwa na 9 miesięcy więzienia. Onegdaj sądzono go za oszustwo, popełnione pospołu z żoną, która jednak na termin się nie stawiła. Stwierdzono podczas rozprawy sądowej, że Bancke wziął od p. Dankowiego mebli za 1800 marek, a wpłaciwszy tylko 60 marek, część mebli sprzedał. Kupca p. Mniszewskiego, skrzywdził Bancke na 160 marek, ponieważ za pobraną bieliznę, wpłacił tylko małą kwotę. Za te oszustwa sąd, ze względu na to, że Bancke już 26 miesięcy siedzi w więzieniu i jeszcze ma do odsiedzenia 11 miesięcy, skazał go tylko na 4 miesiące więzienia.

Nowy wicegubernator warszawski. Wicegubernatorem warszawskim został — jak donosi *Praw. Wisstn.* — były sekretarz do spraw ceremoniału dworskiego, bar. Wrewski.

Proces o pismo Tołstoja w Lipsku. Proces przeciw tłumaczowi Tołstoja, Löwenfeldowi, o obrazę religji, popełnioną przez tłumaczenie dzieł Tołstoja, nie został zaniechany, jak doniesiono, lecz tylko odroczony. Odbędzie się on z końcem czerwca Oskarżony powołał przeszło 100 niemieckich uczonych, jako świadków. Mają oni stwierdzić, że pisma Tołstoja przeciw prawosławiu, nie obrażają religji.

Wzgardzona miłość. Z Odessy donoszą: Jan Nielena, liczący 27 lat wieku, niezwykle gorąco pokochał 19-letnią, przystojną Różę Szeinberg. On był synem zamożnego rzeźnika, ona kapłanką wolnej miłości. Niejednokrotnie błagał Sz. ażeby porzuciła swój „zawód" i zgodziła się wyjść za niego zamąż. Sz. jednak śmiechem mu tylko odpowiadała. W tych dniach Sz. wyjechała na gościnne występy do Kiszyniewa. Powróciła onegdaj około 10 rano. W południe był u niej N., ponawiając swe prośby i zaklinając, ażeby zechciała wyjść zań zamąż. Sz. drwiła z niego jak zwykle. Wreszcie odpowiedziała mu, że jest żydówka i wiary swych ojców nie porzuci za żadną cenę, prosząc N., ażeby zechciał zerwać z nią wszelkie stosunki. N pobladł, wybuchnął płaczem spazmatycznym i upadł na podłogę. Sz. wyszła z domu, udając się do oddziału Banku państwa, celem złożenia w depozycie pieniędzy „zapracowanych" w Kiszyniewie.

Wówczas N. wyszedł, wstąpił do składu Katza, gdzie kupił finlandzki nóż i wszedł do piwiarni, spozierając przez okno na ulicę. W oczekiwaniu pił bez miary i wkrótce zupełnie się upił. Około godziny 7 wieczorem, spostrzegł powracającą Sz. Podszedł do niej i raz jeszcze zaproponował jej małżeństwo i znowu otrzymał odpowiedź odmowną. Wówczas wbił jej nóż w piersi... Dziewczyna na miejscu duda wyzionęła.

N. usiłował i sobie życie odebrać, ale nie zdołał zamiaru tego doprowadzić do skutku.

Wybuch wulkanu. Z Baku donoszą dnia 3 bm.: Według doniesień gazety *Kaspij*, w pobliżu wsi Kobi, pow. bakińskiego, nastąpił wybuch błotnego wulkanu „Guzy Grann". Okolicę objęły płomienie, zjawisko trwało około 5 minut. Ofiarą wulkanu padły stada owiec, oraz 4 pastuchów, którzy ulegli silnemu poparzeniu.

Ameryka zagrożona wulkanami. Z Ameryki centralnej nadchodzą nowe wieści, o grożących wybuchach wulkanów. Ludność się trwoży ustawicznie. Podobno i Nowemu Yorkowi grozi poważne niebezpieczeństwo, bo według twierdzenia geologów, ślady wulkaniczne pokazały się o 60 kilometrów od Nowego Yorku, koło Peks Kill, tudzież przy dolnym biegu rzeki Hudson.

Anarchista uwolniony. Sipido, który swego czasu wykonał w Brukseli zamach na króla Edwarda, podówczas jeszcze księcia Walji, został po odsiedzeniu kary wypuszczony na wolność.

Deputacje koronacyjne. Zagraniczne pułki, których właścicielem jest król Edward, otrzymały wezwanie, aby wysłały deputacje na uroczystości koronacyjne.

Spór o szacha perskiego. Prasa rosyjska bardzo zaniepokojona serdecznem przyjęciem, jakiego doznał szach perski w Berlinie. Widzi już, że jak Anatolją, tak i Persją zaleje niebawem towar niemiecki, zwłaszcza, skoro niemiecka kolej bagdadzka, ukończoną zostanie Cóż dopiero powiedzą, gdy się dowiedzą, że na prędce w Berlinie dla szacha urządzono małą wystawę niemiecką, a szach zachwycał się zdobyczami elektrotechniki niemieckiej i zrobił wielkie zamówienia. *Nowoje Wremja*; zastraszone objawami niemiecko-perskiej przyjaźni, wzywa rząd swój, żeby dla pokrzyżowania pruskich zamiarów, czemprędzej przystąpił do budowy kolei żelaznej z Kaukazu na Tabris, aż do zatoki perskiej. — Ale cóż na to powiedzą Anglicy, którzy dziś mają „wolne ręce"?

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5 czerwca 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda + 7·2, Uleaborg + 4·3, Petersburg + 10·4, Stockholm + 21·, Wilno + 14·, Moskwa + 13·5, Kijów + 14·, Stornoway + 11·, Scilly + 13·, Borkum + 17·, Keitum + 14·7, Hamburg + 16·6, Memel + 17·2, Berlin + 20·4, Isle de Aix + 15·6, Paryż + 12·9, Monachium + 16·, Bregencja + 17·8, Praga + 21·1, Wiedeń + 21·, Budapeszt + 22·2, Hermanstadt + 13·, Lesina + 20·6, Tryjest + 19·3, Florencja + 19·4, Rzym + 19·2, Neapol + 20·5, Palermo + 17·8, Konstantynopol + 18·5. Ciśnienie powietrza pozostaje we środku kontynentu niezmienione, przybiera jednak na zachodzie i wschodzie. W Austro-Węgrzech pogoda przeważnie piękna i stale ciepła, choć od przedwczoraj skłonna do burzliwości.

Korespondencja redakcji. *W sprawie korali w Wyżnianach.* Publikować trudno. Radzimy odnieść się do konsystorza.

WP. A. S. Jagielnica. Dziennikarstwo nie pomoże. Rodzice sami powinni wpłynąć na swych synów.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Premiowe strzelanie** p. Kazimierza Pepłowskiego, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 8 czerwca b. r.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. N. N z Gorlic 2 k. r. 40 hal.

Zmarli:

W Pradze zmarł onegdaj zasłużony ksylograf i były redaktor ilustowanego pisma „Svetozor" Vaclav Mara, w 60 r. życia.

Znakomity malarz chorwacki Mikołaj Maszic, dyrektor galerji obrazów w Zagrzebiu, zmarł tamże w 50 roku życia. Powodem śmierci była boleść po stracie ukochanego brata, który umarł przed kilkoma dniami.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych) „Wazon japoński", komedja w 3 aktach P. Bilhaud'a i M. Hennequin'a

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Ponad wodami", dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wojcickiej.

W niedzielę „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

P. Stanisław Konopka, recytator i profesor wymowy polskiej, ukończywszy kurs nauki w swojej szkole i w zakładach naukowych publicznych, wyjeżdża w podróż artystyczną do Pragi, Karlsbadu, Marjenbadu, Cieplic i Budapesztu. Nowy kurs rozpocznie się z 1 września br.

Opera słowieńska w Lublanie ma być w przyszłym sezonie znacznie rozwiniętą. Miasto i kraj przeznaczyły znaczniejsze subwencje.

Izba sądowa.

Kraków 5 czerwca.

(Dzieciobójstwo).

Rozprawa przeciw 22-letniej Józefie Słowińskiej, byłej nauczycielce ludowej, obwinionej o zbrodnię dzieciobójstwa, zakończyła się dziś o godzinie 2-giej po południu. Rozprawie przewodniczył radca Turowicz.

Oskarżona, przesłuchana, zeznaje cichym, złamanym głosem, że po ukończeniu seminarjum, pierwszy rok była na praktyce nauczycielskiej w Budzowie. Przed wyjazdem do Budzowa, podczas wakacyj, weszła w bliższe stosunki z Tadeuszem Armatysem, optykiem z Białej, którego znała od lat 6, bo jeszcze będąc 14-letniem dzieckiem, zawiązała z nim znajomość na ulicy. Armatys obiecywał się żenić, ale żądał wprzód „dowodów miłości".

Oskarżona twierdzi, że nie poznała wcale, iż jest wskutek tego w odmiennym stanie i że rodzice jej również o niczem nie wiedzieli. Boleści u niej objawiły się nagle w Wielką sobotę dnia 29 marca b. r. o godzinie 8 rano i wówczas nie wiedząc, co czyni poszła do ustępu, skąd po kwadransie wróciła. O godzinie 12 w południe przyszła komisja policyjna i wtedy dopiero dowiedziała się, co się właściwie stało.

Na czas jej przesłuchania była rozprawa tajną.

Po przesłuchaniu jej, otwarto drzwi i zarządzono rozprawę jawną. Na salę zaczęły się pchać tłumy młodzieży, żądnej sensacji; na galerję tłoczył się z nerwowym pospiechem zastęp kobiet, między któremi były także młode dziewczęta; wkrótce zapełniła się sala ciekawymi, zapełniającymi korytarze sądowe jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy.

Po przesłuchaniu świadków składał orzeczenie lekarskie prof. dr. Wachholz. W znakomitym pod względem fachowym, przejrzystym wykładzie, wykazywał, że dziecko zostało uduszone, za czem przemawia stan krwi, ślady uduszenia na szyi i karku, oraz uszkodzenie dziąseł i przebicie podniebienia.

Obrońca dr. Lewicki zapytał znawcę, czy możliwą jest utrata pamięci i przytomności w chwili krytycznej, którą obwiniona przechodziła, tak, że nie zdawała sobie sprawy ze swoich czynów?

Prof. dr. Wachholz orzekł, iż obwiniona pamięta niektóre swoje czyny, a tylko niektórych nie pamięta; wobec tego może być mowa tylko o częściowej utracie przytomności i niezdawaniu sobie sprawy z przedsięwziętych czynności; prof. Wachholz zaznaczył, że dziecko przed wrzuceniem do kanału zmarło wskutek uduszenia.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał, jak już donieśliśmy, uwolnił Józefę Słowińską od oskarżenia. Opuściła ona zaraz więzienie.

Zgon śp. A. Dygasińskiego.

O chorobie i ostatnich chwilach życia znakomitego pisarza i pedagoga dochodzą nas szczegóły następujące z Warszawy:

W połowie marca, Dygasiński podczas jednej z lekcyj uczuł zawrót głowy, przerwał ją i powrócił do mieszkania, jakie w Warszawie zajmował. Tutaj postanowił wziąć bardzo gorącą kąpiel, którego to środka używał od wielu lat z przekonaniem, że pomagał mu on w dolegliwościach fizycznych i powracał rzeźkość umysłu.

Jednakże po kąpieli tej nastąpiło w stanie Adolfa Dygasińskiego doraźne pogorszenie, ujawnione w apatji fizycznej i przygnębieniu umysłowem. Zawezwano więc dra Dunina, który zalecił po kilku dniach przewiezienie chorego pisarza do zakładu w Grodzisku. Dnia 24 marca b. r. Dygasińskiego przywieziono do Grodziska.

Stwierdzono u Dygasińskiego arterjosklerozę bardzo posuniętą, bo datującą od lat sześciu. Początkowo zastosowana kuracja jodowa wywołała w stanie choroby Dygasińskiego znaczną poprawę, tak, że mógł chodzić po pokoju i był lepszej otuchy. Ale po dwóch tygodniach nastąpiło znaczne znów pogorszenie, które stopniowo trwało już i postępowało aż do zgonu.

Dygasiński miał pełną świadomość swego stanu i otoczenia. Ale mówić mógł tylko bardzo mało, naprzód urywanemi zdaniami, potem oddzielnymi wyrazami, wreszcie przestał mówić zupełnie, a porozumiewał się z lekarzami, córką i przyjaciółmi mimiką, najczęściej skinieniem głowy, wyrażającem potwierdzenia lub przeczenia.

Wreszcie na cztery dni przed zgonem wywiązało się ogniskowe zapalenie płuc z charakterystycznem rzężeniem i dławieniem, wywołanemi trudnością oddychania.

We wtorek nad ranem, gdy gorączka wzmogła się do $39^1/_2$ stopnia, dr. Tokarski wezwał kapłana; miejscowy wikarjusz ks. Gostyński przybył o godzinie 6-ej zrana z wijatykiem i Olejami świętemi, a otrzymawszy wzrokiem odpowiedź, że umierający pragnie pojednać się z Bogiem, udzielił mu ostatnich Sakramentów świętych.

Adolf Dygasiński zgasł cicho i spokojnie zaraz popołudniu na rękach nieodstępującej go od trzech dni córki Zofji i siostry p. Lisowskiej.

Zwłoki śp. Adolfa Dygasińskiego złożono w trumnie metalowej i przewieziono koleją z Grodziska do Warszawy, gdzie przeniesione zostały z dworca do dolnego kościoła św. Aleksandra.

Pogrzeb znakomitego pisarza odbędzie się dzisiaj w piątek, o godz. 5 popołudniu na cmentarz powązkowski.

Pożar w kopalni węgla „Saturn."

Sosnowiec 3 czerwca.

W ubiegłą sobotę wieczorem, kiedy spuszczono się na nocne roboty, jeden z górników upuścił lampkę w korytarzu, w bliskości magazynu mieszczącego materjały wybuchowe, płomyk szybko dostał się do prochu, co widząc górnik uciekł czemprędzej, wiedząc, że nic nie uratuje. W kilka chwil nastąpiły silne wybuchy ogarniające płomieniem kopalnię.

W momencie tym znajdowało się pod ziemią przy pracy, około 150 robotników; zarządzono energiczny ratunek na miejscu, sąsiednie kopalnie przybyły też z pomocą. Do dzisiaj rana wydobyto 8-miu zaduszonych przez gazy i 80-ciu, których zdołano uratować, reszta niewiadomo gdzie się podziała; było dużo ludzi wśród pracujących, napływowych, przypuszczają, że większa część wydostała się szczęśliwie na powierzchnię i rozbiegła się w popłochu do domu. Ratunek nadzwyczaj utrudniony wskutek gazów, murarze z kopalni okolicznych zamurowywują palące się miejsce, dłużej jednak nad kilka minut nie mogą pod ziemią pozostawać. Z prawdziwem poświęceniem się, akcję ratunkową prowadzą: dyrektor kopalni Kondratowicz, który nie zważając na nic, jeden z pierwszych spuścił się do kopalni, lecz natychmiast omdlał, w porę jednak zdążono go wyciągnąć — i nadsztygar Reyski. — Pożar w kopalni trwa dalej. — Na stację towarową dostawiono dziś i wczoraj zamiast jak zwykle po 150 wagonów zaledwie trzecią część.

Bzy kwitną.

— Mężu?

— A co?

— Bzy kwitną.

— No to co?

— Jak to co? Pójdziemy do parku, tam wiosna roztoczyła czary, zapewne śpiewają słowiki...

Nie pójdę, to będzie w domu piekło. Cóż mam robić, pójdę.

Żona zamyśliła się.

— Jednak czas robi z ludźmi zmiany... Pamiętasz przed osiemnastu laty w tej parkowej alei... Bzy pachniały, a ty...

— A ja byłem głupi.

— Jakto to głupi?

— Byłem zakochany.

Ona smętnie opuściła głowę.

— Więc nie idziemy?

— Czemużby nie? Mogę ci zrobić tę przyjemność.

— Nie krępuj się, powiedz: „poświęcenie".

— Mniejsza, jak się to nazywa.

W mieszkaniu obudził się ruch.

Jaś nie pójdzie, woli iść na stawy panieńskie, Mania na prędce poprawia coś u sukienki, Tadziowi sługa zamalowuje atramentem, dla niepoznania, otwór na najwidoczniejszem miejscu buta, Jadzia płacze i nie daje się umyć.

— Weźmiemy Tadzika z nianią?

— Oczywiście. Będzie tem większa poezja.

Żona odwraca się i łzy z oczu ściera nieznacznie.

Ruszamy.

— Pojedziemy może dorożką?

— Chyba czterema dorożkami!

— Przepraszam cię, zapomniałam, że jest nas tak wielę. Więc tramwajem.

— Można tramwajem.

Przyjechaliśmy. Nad rozmajonym parkiem, zwolna, majestatycznie, rozkładają się obłoki złoto-różowe, zapowiadające zbliżanie się wieczoru. W parku cisza. Ludzie zamożniejsi rozjechali się na wilegiaturę. Tu i owdzie błądzą przeważnie postacie samotne. Jakiś widocznie nauczyciel, młody urzędnik — dziś poeta, jakaś guwernatka, skazana na wakacje przymusowe.

— Pójdziemy głębiej?

— Jeżeli tak wolisz...

A w głębi parku, na tle młodej zieleni, majaczą bogate kiście bzu barwy jasno liljowej.

Żonie zebrało się na sentymentalność. Usiłuje wesprzeć się na mojem ramieniu.

— Co znowu... nie widzisz, oże mam ręce zajęte? W jednej laskę, w drugiej papieros.

Znowu wykolejona, po chwili odzyskuje niesforne skłonności marzycielskie.

— Jak te bzy pachną...

— Wodą bzową, używaną przy goleniu.

Chwila milczenia.

Z głębi krzewu odezwało się trelowanie słowika.

— Słyszysz? — powiada głosem sennym.

— To dochodzi świstanie z cegielni.

— Ale ja mówię o słowiku.

— Aha, rzeczywiście.

— Czy nie mógłbyś przestać na chwilę gwizdać?

Wybucham.

— A więc i to ci już przeszkadza?

Pod wpływem zdenerwowania, puszczam kłąb dymu. Unoszona lekkim podmuchem wietrzyku chmura, osiadła na twarzy Teresy.

Ta krztusi się, rozpędza dym chusteczką i znowu mi opowiada coś o zapachach bzu. Potem dodaje:

— Pamiętasz, w tem właśnie miejscu mama oddaliła się na chwilę, a ty, przy akompaniamencie śpiewów słowiczych, wyznałeś mi...

Wybucham ponownie.

— Nie przypominaj mi tych błazeństw, albo sam powrócę do domu...

Zmrok gęstnieje, podnosząc przeźroczystą bladość jej twarzy...

Chwila pauzy.

— Czy mamy już iść?

Ależ, to się rozumie!

„Wiener Zeitung" i Krzyżacy.

Z okazji odwiedzin cesarza Wilhelma w Marjenburgu, pisma niemieckie przepełnione są artykułami na temat przeszłości krzyżackiej — artykułami pełnymi fałszów. Rzecz prosta, że o pogromie pod Grunwaldem wszyscy epicy pruscy milczą dyskretnie — kładąc natomiast nacisk na wielkie zasługi „cywilizatorskie" zakonu. Że prasa pruska zajmuje takie stanowisko — to nas dziwić nie może, ubolewania godnym natomiast jest fakt, że w uwielbianiu Krzyżaków, o lepsze z gadzinowcami pruskimi idzie urzędowa *Wiener Ztg.*, utrzymywana z naszych pieniędzy.

Podnosi to słusznie *Głos Narodu* pisząc co następuje: „Gdybyż jeszcze autor, dr. Fuchs poprzestał sobie na wychwalaniu Krzyżaków jako wzoru cnoty, mniejsza o to! Stało się przecież inaczej. Autor posunął się do jaskrawego fałszowania historji, do rzucania kłamliwych obelg na naród polski, do zaprawienia artykułu jadem bakatystycznym.

Według dra Fuchsa, Krzyżakom zawdzięcza Polska, Pomorze, Litwa cywilizację, ład, porządek. Byli oni na wschodzie nietylko pionierami niemczyzny, lecz również i kultury. Poddanym w ziemiach swoich nadali prawa mądre, dzięki którym lud rósł w dobrobyt i ogładę. Ale ów lud okazał się niewdzięcznym względem dobrodziejów. Zmówił się z Polakami, zdradził rycerzy zakonnych, których część większa posiadłości przeszła w posiadanie polskie.

Lecz cywilizacja, którą Krzyżacy zaszczepili w Prusach zachodnich, zapuściła korzenie tak głębokie, że jej nie zniszczyły nawet rządy polskie, trwające lat trzysta. A więc zdaniem dra Fuchsa, Polska była czemś w rodzaju hordy tatarskiej, która niszczyła i równała z ziemią wszystko, co obmyśliły głowy rozumne i stworzyły ręce pracowite.

Powyższe przytoczenia wystarczą całkowicie do uwidocznienia, jaką nienawiścią do wszystkiego, co polskie, oddycha dr. Fuchs i jakim żalem przepełnia się jego serce na myśl, że już przed pięciuset laty nie udało się Krzyżakom wytępić Polaków co do nogi. Gdyby ci wielcy cywilizatorzy zdołali byli przeprowadzić to zadanie, nie potrzebowałby ich praprawnuk hr. Bülow ślęczeć nad środkami, jakby to się udało wygubić Polaków niby królików. Niechże więc dr. Fuchs w dalszym ciągu przerabia historję na pruski szablon. Nikt mu tego nie może zabronić. Berlin okaże się nawet wdzięcznym za ową robotę.

Pytam się przecież, czy jest rzeczą taktowną, by urzędowa gazeta austrjacka *Wiener Ztg*, utrzymywana za pieniądze wszystkich obywateli austrjackich, pomieszczała brutalny paszkwil na przeszłość narodu, którego część jedna należy teraz do składu monarchji?".

Pytanie to i my powtarzamy — a sądzimy, że i posłowie polscy będą ciekawi, jak wypadnie odpowiedź?

Toast cesarza Wilhelma.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Wiedeń 6 czerwca. Posłowie czescy, bawiący w Wiedniu, zapewniają, że po ponownem otwarciu sesji parlamentu, w jakiejkolwiekbądź formie poruszą ustęp z mowy cesarza Wilhelma, w którym mówi o ochronie niemieckości „tu (w państwie niemieckiem) i poza granicami".

Nawet w prasie niemieckiej panuje takie przygnębienie, iż żaden z dzienników toastu tego nie omawia. We wszystkich dziennikach natomiast dominuje sprawa polska, która już musi zwracać uwagę swą ilością; dość wspomnieć o mowie ces. Wilhelma, w dyskusji w sejmie pruskim, o mowie p. E. Abrahamowicza w delegacjach.

Z pism wiedeńskich tylko *Ostdeutsche Rundschau* i *Deutsches Volksblatt* zajmują się toastem ces. Wilhelma i pochwalają go.

Ostdeutsche Rundschau twierdzi, że Polacy, którzy Wszechniemcom zarzucają zdradę, sami są zdrajcami stanu, czego dowodem chcćby ten fakt, że nad Europą ciągle wisi niebezpieczeństwo odbudowania państwa polskiego.

W sposób podstępny i nikczemny występuje *Deutsches Volksblatt*. Według pisma tego rezolucja dra Greka, postawiona w Kole polskiem, była zdradą stanu, twierdzi dalej to pismo, że Galicja wyzyskuje finansowo państwo, nie poczuwając się w zamian do żadnych obowiązków, a artykuł swój kończy wyrazem konieczności utrzymania sojuszu z Niemcami. Zresztą żaden z większych dzienników, nic nie pisze o mowie ces. Wilhelma.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*)

Z izby panów.

Wiedeń 6 czerwca. Najbliższe posiedzenie izby panów odbędzie się 9 czerwca o godz. 1 w połunie. Na porządku dziennym: uchwalona przez izbę posłów ustawa o handlu terminowym zbożem.

Delegacje wspólne.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Budapeszt 6 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia delegacji austrjackiej odczytano bardzo liczny szereg interpelacyj, poczem przystąpiono do dalszej dyskusji nad ordinarium wojskowem. Przemawiało kilku delegatów Niemców, poczem zabrał głos p. Barwiński.

Budapeszt 6 czewca. Między wniesionemi interpelacjami znajduje się interpelacja del. Mayera do ministra wojny z zapytaniem, czy zamierza stacjonowany w Galicji 3 pułk dragonów, złożony z żołnierzy z Dolnej Austrji, przenieść do Austrji dolnej.

Po zawarciu pokoju.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Pretorja 6 czerwca. (B. R.). Dewet powrócił do Pretorji, rozesławszy swoich wyższych oficerów w kolonje Oranji.

Londyn 6 czerwca. Izba lordów uchwaliła dotację 50.000 funt. szt. dla Kitchenera i powzięła uchwałę jednomyślną z wyrażeniem podziękowania armji. Przemawiał Chamberlain, wyrażając gorące uznanie naczelnikom armji, następnie Salisbury, który zaznaczył, że chociaż kraj był podczas wojny zupełnie ogołocony z wojsk, to jednak supremacja na morzu i stanowisko światowe, wystarczały dla obrony Wielkiej Brytanji. Pozycja Anglji jest obecnie silniejszą niż kiedykolwiek.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Grady.

Kraków 6 czerwca. Do Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń nadeszły wczoraj wiadomości o wielkich opadach gradowych i zrządzonych znacznych szkodach w 27 miejscowościach Galicji i Bukowiny. Mianowicie w powiatach sądowych: Borszczów, Gwoździec, Kołomyja, Łopatyn, Mielnica, Przeworsk, Zabłotów, Zastawna, Skałat, Boryszkowce, Żabno, Jezierzany, Gura-Humora, Radowce, Storożyniec, Targowica, Bujanów, Czunków. Grady spadły w okolicach, gdzie dotąd prawie wcale nie bywały i zgoła nie były spodziewane.

Bursztyn 6 czerwca. Wczoraj spadł tu nawalny grad.

Pogróżki obłąkanego.

Stanisławów 6 czerwca. Konduktor Jasiński, który swego czasu strzelał do swej żony i oddany na Kulparków, wypuszczony został jako nieuleczalny, wczoraj chodził z rewolwerem, odgrażając się, że zastrzeli dyrektora koleji państwowych, p. Festenburga. Policja aresztowała go i odebrała rewolwer.

Choroba króla saskiego.

Drezno 6 czerwca. Stan zdrowia króla od wczoraj pogorszył się.

Drezno 6 czerwca. Stan króla jest groźny.

Dar honorowy dla Kitchenera.

Londyn 6 ceerwca. W izbie niższej, podczas dyskusji nad wnioskiem Balfoura o przyznanie lordowi Kitchenerowi dotacji 50.000 f. szt., powiedział ironicznie Wiliam Redmont, że Kitchener zajmie w historji miejsce, jako dzielny mąż, który prowadził wojnę z kobietami i dziećmi. Ta uwaga Redmonta wywołała żywe protesty ce strony posłów liberalnych i konserwatywnych. Gdy Redmont począł dalej mówić, wrzawa była tak wielka, że nie było wcale jego głosu słychać.

W końcu 380 głosami przeciw 24 zasitowała izba Kitchenerowi dotacją. Również uchwalono na wniosek Balfoura wyrazić imieniem izby wdzięczność i uznanie oficerom i żołnierzom w Afryce południowej. (382 głosami przeciw 42.)

Kronika z ostatniej chwili.

Z politechniki. Na tablicy pojawiło się dziś następujące ogłoszenie rektoratu: „Prośbie panów o pozwolenie zwołania wiecu, odmawia się, z powodu trwającego strejku. Nie będzie jednak przeszkody w udzieleniu zezwolenia na wiec, jeśli pp. słuchacze wrócą na wykłady. *Dziewlewski*, rektor".

Strejk prawdopodobnie skończy się już rychło, gdyż z jednej strony wpływ partji techników strejkowi przeciwnej, która przy odnośnej uchwale ogółu założyła „votum separatum" z drugiej zgromadzenie ojców strejkujących studentów, które dziś w Kasynie miejskiem się odbędzie, wpłyną w dodatni sposób na ostateczne postanowienie młodzieży.

Kradzieże. Do szynkowni Hirschsteina, przy ulicy Lenartowicza, dostali się tej nocy niewyśledzeni jeszcze złodzieje i skradli 30 flaszek wódki, odpowiednią ilość przekąsek, oraz 8 koron gotówkął z szuflady. — Na ulicy Zyblikiewicza, przychwycił dziś rano stójkowy znanego złodzieja, Stanisława Kosza, który niósł jakąś kołdrę i prześcieradło gumowe, oczywiście skradzione. — O godzinie 4 tej rano przytrzymał patrol policyjny dwu ludzi, Walentego Paprockiego i Albina Barabasza, wraz z dziewięcioma wazonami kwiatów, między tem: 2 palmy i 4 azalje. Jak się okazało, kwiaty te skradła spółka złodziejska w ogrodzie p. Antoniego Klimowicza, przy ulicy Piekarskiej. — Parobek ze Srok, Stukajło, przyjechał dziś rano z wozem na dworzec Podzamcze po wapno, a przy tej sposobności nie omieszkał skraść drzwi, stojących koło magazynu kolejowego. — Porucznik 15 p. p, Steinmetz, wróciwszy dziś o godzinie 9 tej przed południem do mieszkania swego, przy ulicy Karmelickiej, spostrzegł obcego człowieka, który tam sobie spokojnie plądrował Porucznik odebrał z rąk złodzieja niektóre przedmioty, jego samego zaś oddał w ręce policji. Złodziej widocznie zawodowy, bo znaleziono przy nim wytrych, zwie się Onyszko Sewczyna i jest czeladnikiem szewskim.

Łowy na próżniaków. Ponieważ po ukończeniu strejku budowlanego, zniknęła przyczyna bezrobocia, więc organa policyjne wyłapują po mieście tych próżniaków, którzy mogąc iść do pracy, włęsają się bezczynnie po ulicy Do południa przesunął się takich próżniaków przez inspekcję policyjną spory szereg. Który nie tutejszy, będzie karany za włóczęgostwo i wyszupasowany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 czerwca.

(*fr.*) Postawienie przez galicyjskich członków państwowej rady kolejowej wniosku o wezwanie rządu, by bezwaunkowo przygotował upaństwowienie kolei północnej z dniem 1 stycznia 1905, przyjęła giełda na razie zwyżką kursu akcji kolei północnej o 30 koron. Trudno jednak odgadnąć, co właściwie interesowani spekulanki myślą o całej tej sprawie i jakie są prawdziwe powody tej haussy, czy te, że widzą oni, iż sprawa się przewlecze, czy też, że akcjonarjusze zrobią na upaństwowieniu dobry interes. Oprócz akcji kolei północnej przedmiotem ożywionej spekulacji zwyżkowej, były dziś także akcje Statsbahnu. Ce do tej kolei bowiem sądzą sfery giełdowe, ona pierwsza ze wszystkich zostanie wykupioną przez państwo i że ewentualne rozbicie się rokowań ugodowych z Węgrami, nietylko nie powstrzyma jej upaństwowienia, lecz własnie przeciwnie, musi je przyspieszyć, gdyż kolej ta stanowi klucz do Węgier i rząd austrjacki musi ją posiadać.

— **Wiedeń** 6 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9·44 do 9 45 na jesień od 8 22 do 8 23 żyto na maj-czerwiec od 7 70 do 7 73 na jesień od 7 — do 7 01; owies na maj-czerwiec od 7·48 do 7 49, na jesień od 6 22 do 6 24 kukurydza na maj-czerwiec od 5·35 do 5 36, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·37 do 5 38, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 12 20 do 12·30, na wrzesień-październik od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 6 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od 8 98 do 9·—, na październik od 8·10 do 8·12 żyto na październik od 6·76 do 6 77; owies na październik od 5·91 do 5·92; kukurydza na lipiec od 5·17 do 5·18, na sierpień od 5 26 do 5·27; rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 6 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 101·70 Węg renta koronowa 97 90, Akcje austr zakł. kred. 690 50, Akcje węg. zakł. kred. 708 50 Akcje Anglobanku 279 75 Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 459 50 Akcje Länderbanku 424 —, Akcje kolei państw. 702·—, Lombardy 73 50 Akcje kolei Elbethal 453 —. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 413·50, Akcje Rima Muranji 518·— Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 108 50, Ruble 253·25 Usposobienie słabe.

Berlin 6 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217 —, Towarz dyskontowe 187 25 Usposobienie słabe.

NEKROLOGJA.

†

Władysław Sas Manasterski

c. k. notarjusz w Rohatyn'e

opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 5 czerwca 1902 r. w 67 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 7 czerwca br. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej l. 64, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 6 czerwca 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. T. Czosnowski z Ożomla. F. Liebermann ze Schodnicy. Z. Czarnomski z Przeworska. J. Wdowiszewski z Krakowa. Z. Szuszycki z Jasła. K. Schachenhuber z Wiednia. T. Fedorowicz z Klebanówki. R Königsberger z Wiednia. K. Kownacki ze Świtarzowa. W. Cyga z Bursztyna. H. Prek z Łuki. J. Moysa z Rosochacza.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Dmuchowski z Królestwa Pol. A. Bednarowski z Kijowa. Fr. Slęk z Krakowa. K. Zadurowicz z Trojca Dr. Tarnawski z Przemyśla. Dr. Henoch z Krzeszowic. St. Chomicki z Tarnopola. M. Zielińska z Iwanczan. M. Łukasiewicz z Bukowiny. W. Polański z Rudnika. J. Smakowski ze Schodnicy. J. Heller z Bednarowa. J. B. Golda z Kobylanki. M. Kilawski z Jarosławia. M. Lustig z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Oświadczenie.

Oświadczam, że zmistyfikowany przez osobę trzecią powtórzyłem fałszywą wieść o wrzekomej niewypłacalności p. Zygmunta Zehnguta i za to niniejszem go przepraszam. 707

W. Hellmann,
restaurator.

Oświadczenie.

Oświadczam, że zmistyfikowany przez osobę trzecią powtórzyłem fałszywą wieść o wrzekomej niewypłalności p. Zygmunta Zehnguta i za to niniejszem go przepraszam.

S. Zelnik,
dzierżawca hotelu „pod Złotym Niedźwiedziem".

(60)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Przymierze zostało zawarte, na owa zbrodnia silniej jeszcze związała wspólników.

Powrócili pod drzewa, gdzie Pola, Prosper i dzieci w dalszym ciągu rozmawiali przyjaźnie.

Cezary stracił humor, nie chciał usiąść, chodził dokoła stołu z cygarem w ustach.

Pani Langlais usiadła na bujaczce i lekko się kołysała. Twarz jej niezdradzała okrutnego postanowienia. Oparła głowę o poręcz z wyrazem lekkiego znużenia.

Pani Gorlin, dobra zawsze, zbliżyła się do kuzynki i zapytała z troskliwością;

— Słaba jesteś, Solange? Może chcesz czego?

— Nie, dziękuję ci, kochanko — odpowiedziała Solange. — Zmęczyła mnie podróż i odpoczywam.

— Oh! mamo! — zawołała Klarunia — czy nie pójdziesz z nami na nieszpory?

— Nie, — odpowiedziała pani Langlais obojętnie. — Nie wytrzymałabym w kościele podczas takiego gorąca.

— Pozwolisz, że zostanę z tobą? — zapytała pani Gorlin.

— Nie, nie, moja droga. Nie chcę pozbawiać cię przyjemnośi towarzyszenia dzieciom, Nie zajmuj się mną, idź na nieszpory... Zostanę tu w ogrodzie i będę zupełnie zdrowa jak powrócicie...

Pola nie nastawała, a że dzwony kościelne zabrzmiały, przywołując pobożnych, dziewczynki pobiegły włożyć napowrót welony, chłopcy i p. Langlais wzięli kapelusze. Pola włożyła skromny czarny kapelusik i pożegnawszy Solange wszyscy opuścili Gué-Noir, oprowadzeni przez Cezarego.

Cezary pod pretekstem wysłania depeszy, nie wszedł do kościoła i chodził po pustych ulicach Chinon i nad brzegiem rzeki.

Nie chciał pozostać z Solange i żałował teraz, że przyjechał na wezwanie córki. I znów fatalność pchała go do zbrodni, a tą fatalnością była kobieta, której więzów nie miał siły potargać.

Podczas kiedy tak rozmyślał i głuchy gniew w nim wzbierał, Solange wyciągnięta na bujaczce marzyła także.

A patrząc na piękną młodą kobietę, której wszystko zdawało się uśmiechać, niktby się nie dymyślił, że po za tem gładkiem czołem, zdobnem w aureolę złotych włosów, w głębi dużych oczu stworzonych do pieszczoty, knuje się morderstwo.

Było tak jednak... Piękna pani Langlais była tylko prostą zbrodniarką, zabijała dla zadowolenia najniższej namiętności; pragnienia złota.

Skoro przekonała się, że wszyscy odeszli postanowiła oddalić ostatniego świadka.

Zawołała służącej, Justysi.

Dziewczyna usłużna i grzeczna przybiegła natychmiast.

— Proszę cię, kochanko — rzekła — idź, kup mi antypiryny w aptece. Czuję się prawdziwie słabą... Resztę weźmiesz sobie, — dodała z miłym uśmiechem podając jej pieniądz złoty.

Dziewczyna podziękowała i także opuściła Gué-Noir.

Wtedy Solange poszła najpierw na drugie piętro, gdzie zaniesiono jej rzeczy.

Wyjęła z worka podróżnego kilka drobnych przedmiotów starannie ponapisywanych, zeszła do pokoju stowego i położyła je na stole.

Chwilę stała nieruchoma, nasłuchując.

Naraz zadrżała... Wydało jej się, że ktoś w pobliżu chodzi.

Wstrzymała oddech... Szmer się nie powtórzył.

— Stanowczo — wyrzekła głośno dla dodania sobie odwagi — jestem dziś zdenerwowana. Czyżbym się bała?

Roześmiała się cynicznie, jakby chciała samej sobie dowieść, że sumienie jej milczy.

(Ciąg dalszy nast.)